

MARIA WOLLENBERG-KLUZA
MALARSTWO

WYZNANIE MALARKI

**To światło mnie olśniło za – Rzymską Bramą
Jeszcze w Puławach.
Dzisiaj światło dzieciństwa obrośło mi w cienie.
Jakby kamienny las zastonił słońce.
Maluję – i jakbym karczowała ten kamienny las.
Wierzę – po drugiej stronie jest blask niezmacony.
Wstaję rano i mieszam farby z niepokojem.
Na szarym płótnie, w samotnym pejzażu
Z ciężaru pustki uwalniam przestrzenie –
dla spraw człowieczych.**

Zbigniew Jerzyna

październik, 1983 rok
Wiersz do katalogu do wystawy „Impresje hiszpańskie”

Magia Puław

Opracowanie w oparciu o rozmowę i wspomnienia Marii Wollenberg-Kluzowej

5

Puławy, 27 lipca 1945 roku. Dzień był bardzo upalny. W miejscowym Domu Kultury znajdował się szpital, a na scenie urządzona została sala porodowa. Był to czas po niedawnym zakończeniu II wojny światowej. Ulicą właśnie maszerowało wojsko i śpiewało „Rozszumiały się wierzby płaczące”. W takiej scenerii, tuż przed silną burzą - urodziłam się. Żaden z tych elementów scenerii towarzyszący moim narodzinom nie zaważył na moim życiu. Nie miałam nic wspólnego ani z teatrem, ani z wojskiem, ani też nie miałam burzliwego życia, choć nie pozbawionego pewnych trudnych doświadczeń.

Moja mama zamieszkała w Puławach od 1945 roku przy ulicy Zielonej 23 w willi „Cienista” – w domu zapisanym rodzicom przez wuja mego ojca. Ojciec w tym czasie „siedział” w więzieniu w Rawiczu.

Willa CENISTA była modrzewiową willą wybudowaną przez małżonków Józefa i Łucję (z Giedroyciów) Rautenstraucherów na początku XIX wieku. Był to czas świetności intelektualnej i kulturalnej Puław, w dużej mierze za przyczyną księżnej Izabeli Czartoryskiej. Z księżną Izabelą przyjaźniła się Łucja i w willi Cienistej zgromadziła liczne dzieła sztuki, tworząc atmosferę charakterystyczną dla Pałacu Czartoryskich. Po długim, bogatym w podróże życiu ta znakomita i wówczas bardzo ceniona pisarka, przyjaciółka Mickiewicza, Norwida, Niemcewicza, [...] zmarła w Puławach.

Willa Cienista była obiektem ściśle związanym z kulturą. Był też czas, że swoje spotkania mieli tam wolnomularze, bywał tam m.in. Andrzej Strug. Po tym „tajemniczym” okresie willa została wyświęcona, a na znak tego faktu w ogrodzie postawiono kapliczkę. Pod koniec lat 30-tych XX wieku willę Cienistą kupił dla moich rodziców Jan Styczyński, wuj mego ojca. (W akcie notarialnym sprzedaży zaznaczono, że nabywcą może być tylko katolik). Przed wojną rodzice nawet nie myśleli o sprowadzeniu się do Puław – mieszkali w Warszawie. Wojna odmieniła ich losy i zamieszkali w Puławach. Willa Cienista była duża jak na jedną rodzinę (w czasach PRL), toteż zawsze nam kogoś dokwaterowywano, np. po powrocie ojca z więzienia mieszkał w dwóch pokojach milicjant z rodziną.

Do ojca, który był absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, przyjeżdżało wielu kolegów plastyków, ludzi dowcipnych i niekonwencjonalnych. Malarze szczególnie ci z pracowni Tadeusza Pruszkowskiego (tak jak i mój ojciec) chętnie odwiedzali Puławy, które były „po drodze” do Kazimierza nad Wisłą, ukochanego miejsca, gdzie przed wojną jeździli na plenery urządzone przez ich profesora. Te plenery, te spotkania młodej braci malarskiej, bohemy warszawskiej w Kazimierzu Maria Kuncewiczowa opisała w książce „Dwa księżyce”.

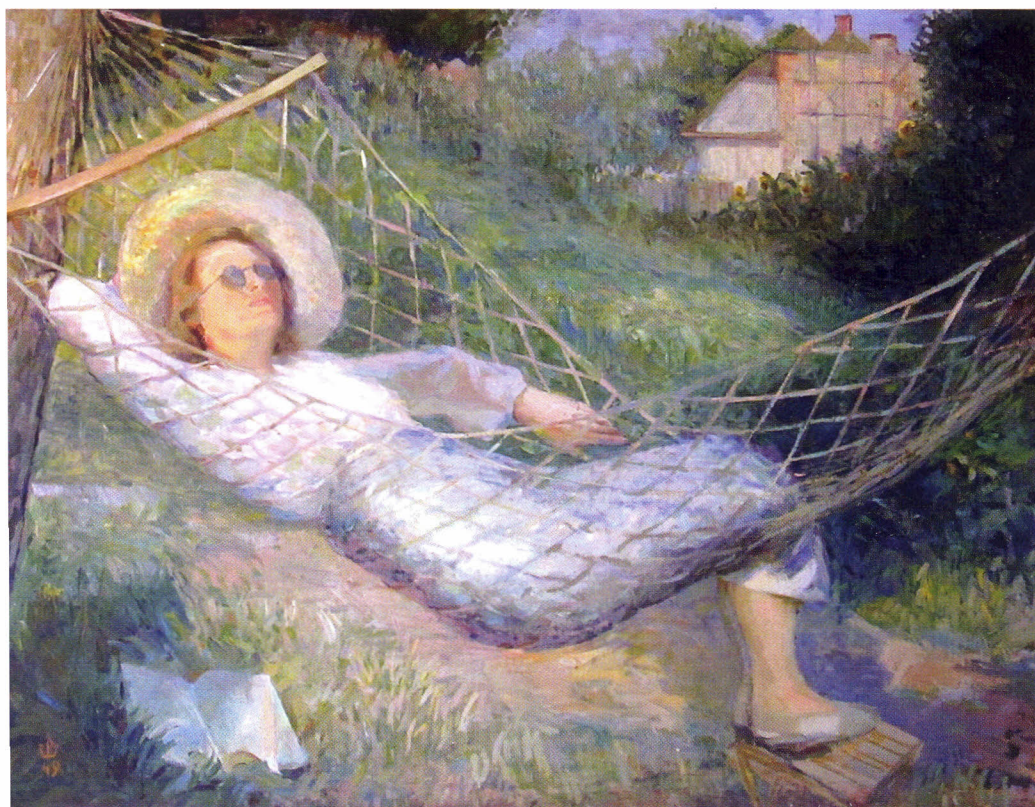
Po wojnie w Kazimierzu osiadł starszy kolega ojca Antoni Michałak, wspaniały malarz i przeuroczy człowiek. Zamieszkał też inny genialny malarz „Bosy” Zenon Kononowicz, a później z Londynu wrócił Piotr Potworowski. Było do kogo jeździć i kogo gościć w Puławach. Ojciec w tym czasie należał do oddziału lubelskiego ZPAP.

W naszym domu zawsze było dużo ludzi. Tak zrodził się pomysł, aby w „Cienistej” urządzić Dom Pracy Twórczej dla malarzy, grafików, rzeźbiarzy. Willa Cienista znów służyła kulturze. Przyjeżdżał prof. Michał Boruciński i z zachwytem malował drzewa puławskiego parku, przyjeżdżali prof. Helena i Leon Michalscy, prof. Andrzej Rudziński, [...] a z Lublina Stanisław Brodziak, Lucjan Pakulski, a także aktorka wówczas Teatru Osterwy w Lublinie Hanna Skarżanka [...]. Do tego należy dodać śró-



01.

Szkic domu w poł. XIX w. „Cienista”.
Dom pani Rautenstrauchowej w Nowej
Alexandrii. Rysował z natury Pawłowski.



02.

Portret żony Wandy w ogrodzie
przed domem w Puławach.
Autor: Piotr Wollenberg.
Olej na płótnie, 1949 rok.

dowisko naukowców Instytutu Puławskiego – pp. Maria i Andrzej Rogozińscy, prof. Michał Strzemski, prof. Stefan Lewicki z żoną Stefą, [...] ale i Z. Kędzierski, współtwórca stalowego mostu na Wiśle, postawionego przed wojną, wówczas nowość techniki - po wojnie p. Kędzierski prowadził amatorski teatr w Puławach. „Cienista” znów się stała żywym ośrodkiem intelektualno-kulturalnym Puław.

Moje dzieciństwo w Puławach, choć przypadło na ciężkie powojenne czasy, było piękne. Na ulicy Zielonej, Skowieszyńskiej, Kazimierskiej, Krańcowej mieszkało dużo dzieci. Razem chodziliśmy do tzw. jedenastolatki tj. od pierwszej klasy szkoły podstawowej aż po maturę w Liceum im. Adama Jerzego Czartoryskiego. Budynek i nazwa liceum przetrwały od czasów przedwojennych. Również razem bawiliśmy się, a były znakomite warunki do zabawy. Przy domach znajdowały się ogrody, a ponadto był rozległy park puławski założony przez księżną Izabelę Czartoryską na wzór angielski z ciekawymi zabytkami poza Pałacem: Sybilla – pierwsze muzeum w Polsce, Domek Gotycki – o podobnym charakterze, ze zbiorami z historii Puław, Brama Rzymska, Domek Chiński; wszystko to pobudzało wyobraźnię. Niektóre wspomnienia z Puław są jak z przygodowych książek. Wuj ojca przed śmiercią (1945 rok) powiedział mojej mamie, żeby w ogrodzie, koniecznie, został wykopany stary wąż. Na pewno ucieszą się. Rodzice wykarczowali potężne drzewo, ale nic nie znaleźli. Natomiast po paru latach zaistniała potrzeba przesunięcia ogrodzenia i wówczas dość daleko od głównego pnia przy kopaniu dołków pod nowe ogrodzenie robotnicy znaleźli szkatuły ze złotymi i srebrnymi monetami. Zachowali je dla siebie. Ja dostałam jakąś srebrną monetę i tak zakończyła się historia skarbu, który jednak był.

W mojej pamięci Puławy na zawsze pozostaną jako magiczne miejsce. Fragment miasta, w którym mieszkałam, zwany Mokradkami, przylegał do samego parku Czartoryskich. Nieopodal znajdował się Pałac Marynki (Marii z d. Czartoryskiej, księżnej Wirtemberskiej). Na ulicy Zielonej z czasów Czartoryskich poza willą Cienistą zachowały się jeszcze wille: Samotnia, Kruszyńska. I nieopodal Głęboka Droga. A w kierunku Kazimierza mijając Włostowice (przedmieście Puław) zaczynała się imponująca aleja starych topoli, którą można podziwiać na dawnych rysunkach madame Barbary Czernof z XIX wieku, a także chętnie malowanej i później.

Mam szczęście, że urodziłam się i wychowałam w Puławach w tak specyficznym miejscu i zapewne to wszystko – dom rodzinny, Puławy, spotkani ludzie, wpłynęło na moją twórczość, w której można odnaleźć elementy romantyzmu, patriotyzmu ze skłonnością do refleksji inspirowanych architekturą i przyrodą.

W utworze „Maria” Roman Śliwonik dodaje, że to co sobie ceni w tych obrazach to przesłanie intelektualne, zawarte w myśli, w przestrzeni, w smutku, w nadziei, w wierze, w przerażeniu i w prześrodku. A także wrażliwość na upływ czasu i umiejętność opowiedzenia tego w obrazach, „pod niebem jeszcze nie udręczonym przez ludzi.”²

Maria maluje duże obrazy. W dużym obrazie – jak w nazbyt gadatliwej książce – trudno zrealizować sens, zamysł. Może powiać pustką. I zabraknie dramatu, i potęgowania sytuacji.

Marii płótna – w każdym centymetrze, są wypełnione celowym zamiarem. Myślowym. Czyli artystycznym. Bo nie ma bezmyślnej twórczości. Twórczość bezmyślna jest niczym.

W przypadku literatury jest pustą stronicą.

W przypadku malarstwa – staje się tapetą. [...]

W Marii obrazach to nieuchwytnie jest. Maria jest poetką. I jeszcze dodatkowo myśli i ową myśl potrafi zrealizować. Czyli namalować. Tyle w obrazach Marii jest przestrzeni, myśli, smutku, nadziei, wiary i przerażenia, przestrogi, że trzeba na nie patrzeć, pokochać i zrozumieć. [...]

Trzeba na te obrazy patrzeć – myśleć. A piękno zawarte na płótnie – po pewnym momencie zatrzyma się w naszym oku.

I myśli.

Inny wiersz Romana Śliwonika, „Błąd”, otwiera katalog wystawy SALIGIA w warszawskiej Zachęcie z 1989 roku. Głośny ten cykl nazwany od „Siedmiu grzechów głównych” był szeroko prezentowany i komentowany. Obszerny tekst o cyklu i twórczości malarki napisał wówczas Piotr Kuncewicz, znakomity eseista, poeta i krytyk literacki o wykształceniu klasycznym. Powstały w latach 1986–1989 cykl SALIGIA omawia jako odwieczny temat, który uzyskał nowe i oryginalne wcielenie. To „siedem demonów czyhających na ludzką duszę, sprowadzających ją z właściwej drogi i pozbawiających obietnicy raju”. Dostrzega też krytyk bardzo istotną cechę obrazów: „*Inspiracja jest niewątpliwie sakralna, ale materia tych obrazów nie prowadzi w zaświaty, za wiele tu barwy, radości i ciekawości istnienia po prostu. Jakże kolory miałyby potępiać świat? A Wollenberg-Kluzowa jest właśnie kolorystką, cieszy się kolorem, który napływając wielorakimi falami jest zawsze na pierwszym planie... Wielkie symbole czy alegorie tematyczne decydują o tym cyklu i jego jedności... A więc morze i lot, taniec, pomnożone sylwetki, zwierzęta wielorakie, światło i mrok, zawsze drogie Kluzowej przenikanie, architektura...*” W innych tekstach Piotr Kuncewicz opisuje też „barwnie” dom, przyjaciół i pracowników malarki, podkreślając wdzięk ten sam, co w obrazach, choć dostrzegając też na płótnie kontrę w postaci silnej plamy i brutalnego kontrastu. Zarazem dostrzega „kompozycje horyzontalne zórz i chmur, piony ludzi i zbudowanych przez nich wieżowców, zakola zatok i światło oczu”.

Piotr Kuncewicz zauważa, że w twórczości malarskiej Marii Wollenberg-Kluza bardzo silnie dochodzi do głosu wątek mityczny i symboliczny. Dostrzega również tradycję modernisty Jacka Malczewskiego. Najlepiej o tym świadczy związek tej twórczości z literaturą. Metafory malarskie współbrzmiały z obrazami literackimi Młodej Polski. U Bolesława Leśmiana można znaleźć balladę „Rozmowa”, w której rozbawione ciało namawia smutną duszę do zbratania się ze słońcem, z zielonością lasu, z łąką, z kłosami, z szumami, zapachami, ze śpiewnym słowem. „Jam z tych światów, gdzie w ogniu grzech płąsa, / Gdzie płoną piersi, wargi i kły chciwe strawy. Gdzie róża krwią nabiegła, lilię białą kasa...” Inną małą recenzję tego nurtu napisał w „Weselu” Stanisław Wyspiański. „Co się w duszy komu gra, / co kto w swoich widzi snach: czy to grzech, / czy to śmiech... Na wesele przyjdzie w tan.” Bo grzechy, jak to zapisał Cyprian Norwid, „co, póki nie wyjawion... mocny!” są



07.

Wernisaż w Galerii Test, 1998. Na zdjęciu z pisarzem Romanem Śliwonikiem.



08.

Wernisaż w Galerii Test, 1998. Na zdjęciu m.in. z Piotrem Kucwiczem, Grażyną Gronczewską, Erną Rosenstein.

Maria Wollenberg-Kluza i jej malarska wizja świata

Lechosław Lameński

Pisać o malarstwie Marii Wollenberg-Kluzy nie jest łatwo. Artystka czynna na krajowym i międzynarodowym rynku sztuki od blisko pięćdziesięciu (licząc debiut wystawienniczy na początku studiów w 1967 roku), lub też - jak kto woli - od czterdziestu dwóch lat (tj. od chwili uzyskania dyplomu warszawskiej ASP w 1973 roku), uprawia konsekwentnie malarstwo treściowe, które mimo upływu lat zachowuje wyjątkową spójność formalną i kolorystyczną. Malarstwo zdominowane przez monotematyczne cykle, liczące nawet po 20–30 kompozycji, w których pojawiają się wątki poświęcone muzyce, literaturze, historii (mitologicznej i tej znacznie bliższej, na dotyk ręki), religii, a także pejzażom, które są nieodłącznym elementem jej bardzo osobistych rozważań na wybrane tematy. I chociaż artystka bierze czynny udział w życiu artystycznym kraju (zwłaszcza tak bliskiego jej środowiska warszawskiego), uczestniczy w wielu pokazach zagranicznych, sporo podróżuje (co nie pozostaje bez wpływu na charakter i rodzaj kompozycji w jej twórczości), to jednak uprawiane przez nią malarstwo tworzy rzeczywistość i jakość funkcjonującą całkowicie niezależnie od najnowszych nurtów i tendencji pojawiających się we współczesnej sztuce. Tak jakby awangarda i proponowane przez nią rozwiązania formalne, nie interesowały jej w ogóle. Maria Wollenberg-Kluza mimo, że otwarta i skłonna do rozmów na kwestie którymi żyje całe środowisko, przypomina klasycznego outsidera, głęboko przekonanego o słuszności przyjętych założeń, który pragnie dzielić się swoim doświadczeniem i wizją świata z wrażliwymi widzami, dla których klasyczny obraz to coś więcej niż tylko zespół plam położonych na płaszczyźnie obrazu w określonym porządku. Patrząc na obrazy artystki, nasuwa mi się nieodparcie skojarzenie z twórczością malarską Mariana Konarskiego (1909–1998), zwłaszcza z jego okresem powojennym. Ten czołowy – w swoim czasie – członek Szczepu Rogate Serce, grupy skupiającej uczniów i sympatyków charyzmatycznego Stacha z Warty Szukalskiego, wystawiających w latach 1930–1936, chciał także przy pomocy środków stricte malarskich, wyrażać – podobnie jak to czyni od kilkudziesięciu już lat Maria Wollenberg-Kluza – bliską mu poezję, muzykę i kwestie filozoficzne towarzyszące artyście na co dzień. Taka postawa spowodowała, że chociaż wystawiał dużo, to jednak nie był ulubieńcem krytyków.

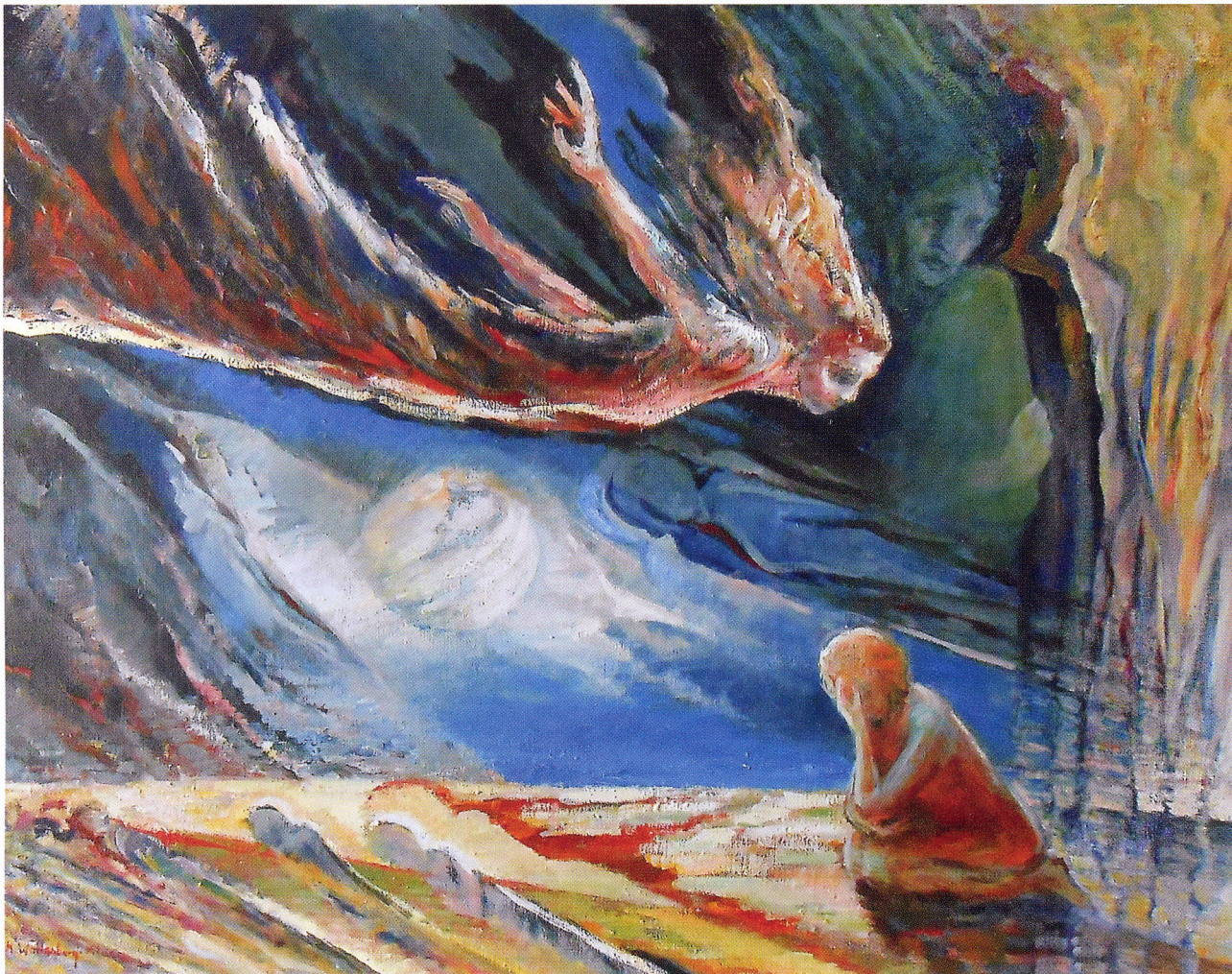
Bez wątpienia na bogatą i złożoną osobowość Marii Wollenberg-Kluzy wywarła wpływ atmosfera domu rodzinnego, z jednej strony konieczność walki męskich jak i żeńskich reprezentantów rodu o wolność i niepodległość ukochanej, dopiero co odrodzonej po 123 latach niewoli ojczyzny, z drugiej umiłowanie muzyki, zwłaszcza jednak rozmowy o sztuce. Ojciec Marii – Piotr Wollenberg, uzdolniony plastycznie, jako pierwszy z rodziny ukończył bowiem studia artystyczne w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był uczniem Tadeusza Pruszkowskiego, wyjątkowego artysty o duszy i postawie hedonisty, a zarazem szalenie lubianego pedagoga, „odkrywcy” watorów pejzażowych Kazimierza Dolnego nad Wisłą (do celów studenckich plenerów wakacyjnych), przede wszystkim jednak znakomitego portrecisty, zapatrzzonego w osiągnięcia na tym polu malarstwa europejskiego (zwłaszcza holenderskiego) XVII i XVIII wieku. Nic więc dziwnego, że w obrazach Piotra Wollenberga (portretach, pejzażach, a także dużych kompozycjach dekoracyjnych) dominowało solidne przygotowanie warsztatowe, szacunek dla materii malarskiej, zwłaszcza jednak realistyczna wizja świata podporządkowana właściwie rozumianej tradycji. Dobrze zapowiadającą się karierę artystyczną, przerwał niestety wybuch II wojny światowej, następnie aktywna działalność w konspiracji (udział w AK) oraz trudne lata narodzin PRL-u, które nie pozostały bez wpływu na jego dalsze, powojenne życie zawodowe i prywatne.

Tymczasem, gdy Maria Wollenberg-Kluza dorosła na tyle, że musiała zdecydować o wyborze drogi twórczej, jednoznacznie opowiedziała się za studiami artystycznymi, i to na Wydziale Malarstwa tej samej co ojciec warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (1967–1973). Jej profesorem,



05.

Obrazy z Norwida. Norwid. Nemesis
olej na płótnie
130 x 160 cm
1983 rok



59.

Jesienny anioł
olej na płótnie
81 x 100 cm
1996 rok



105.

Mazurki
olej na płótnie
70 x 50 cm
2014 rok